

77  
PROTOKÓŁ

Warszawa, dnia 11 czerwca 1946r. Sędzia Knoll, działając na zasadzie Dekretu z dn. 10 listopada 1945r /Dz.U.R.P. Nr. 51 poz. 293/ o Główniej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce i Okręgowych jako członek Główniej Komisji przesłuchał w trybie art. 255, w związku z art. 107 i 115 K.P.K. niżej wymienioną osobę, która zeznała co następuje:

Nazywam się Wanda Odolska, córka Tadeusza i Anny małż. Skrzypiciel, ur. dn. 5 czerwca 1909 w Póktawie, dziennikarka, ewang.-ref. zamiesz. Grochowska 277 m.23, zamężna nie karana.-

W pierwszych dniach sierpnia 1944r. z domów palonych przez Niemców, ludność została wypędzona na ulicę. Po odłączeniu mężczyzn, kobiety pędzono w Aleje Szucha do gmachu gestapo. Stwierdzam, jako przebywająca w gestapo od dn. 5.VIII. g.10 r. do dn. 6.VIII., g.12 r. - że ogólna ilość kobiet w tym czasie przebywająca w gestapo, wynosiła ok. 1000. Doprowadzanie kobiet trwało przez całą dobę, nawet w nocy partia "moja" została początkowo ustawiona na rogu Litewskiej i Marszałkowskiej w grupę objętą celownikami dwóch, stojących na rogach karabonów maszynowych. Trzymano nas tak ok. 1/2 godz. Kobiety spodziewały się masowej egzekucji. Nie doszło do niej przypuszczalnie dla tego, że jakiś zdenerwowany Niemiec przybiegł od strony gestapo, powiedział coś obłudze karabinów maszynowych i w naszą stronę machnął pejezem. Wyprowadzeni razem z nami mężczyźni zostali na Marszałkowskiej przed domami 35, 33 i 31. Na stronie przeciwnej, na chodniku, leżeli twarzami do ziemi mężczyźni, wypędzeni widocznie wcześniej z innych domów o niższej numeracji. Mężczyźni ci byli bici po głowach kolbami karabinów, walizkami, deskami. To był ostatni widziany przeze mnie obraz mężczyzn tej grupy, której los dotychczas jest nieznan.

Partia, w której szłam, przez całą drogę do Alei Szucha obrabowana była z zegarków, obrączek, klejnotów, obsypywana wyzwiskami i potracana. Istniał widocznie zamiar zgładzenia nas, ponieważ własowiec, który wyszarpnął mi z ręki smycz z psem, powiedział: "Naco ci pies cholero - tobie już wogóle nie nie potrzeba". Inny własowiec zapytany o los mężczyzn, oświadczył: "Z wami, jak z wami - ale z tymi bandytami to my się rozprawimy." Na istniejący pierwotnie zamiar zgładzenia nas, wskazywałoby także kilkakrotne wywoływanie obywaterek, posiadających dokumenty zagraniczne i volksdeutscherek. W rezultacie jednak, volksdeutscherek nie wydzielono z pośród nas, co znów mówiłoby o raptownej.....

zmianie zamiaru.

Przed wejściem do gestapo siedzieliśmy na ziemi 3-4 godziny. W tym czasie własowcy gdzieś znikli, przed gmach zajechały 4 czołgi, Niemcy zaczęli wyciągać za ręce kobiety. Ustawiono je w dwa szeregi po 6-8 przed i za każdym czołgiem. Ponadto okó 10 kobiet ustawiono na każdym czołgu. Faktem jest, który stwierdza kategorycznie, że między ustawione na czołgu kobiety weszli mężczyźni - gestapowcy, przebrani za kobiety - w pończochach, w futrach, w paltach, każdy w chełmie, owiniętym szalikiem. Polki służyły za żywą osłonę, przebrani gestapowcy z rewolwerami w ręku pilnowali owych osłon i przeznaczeni byli widocznie na desant wypadowy w razie zdobycia barykady. Ja ocalałam wtedy, gdyż byłam w spodniach, więc nie wzięto mnie. Z akcji wróciły tylko 2 czołgi. Z dwóch spalonych czołgów żadna z kobiet nie wróciła. Po powrocie czołgów z "wyprawy" powiedziano nam: "Dzisiejsza akcja się nie udała, następne jutro" - i wprowadzono do dziedzińca gestapo, gdzie spędziłyśmy noc. Przed gmachem stała kilkupiętrowa góra koksu. Długi dziedziniec - z jednej strony, posiadał podziurawiony kulami ekran drewniany, z drugiej strony - strzelnicę. W środku, na ziemi stał spalony, zarzewiały karabin maszynowy na trójnogu, obok - dużo łusek. Grunt na dziedzińcu był miękki, czarny, elewacja wypukła. Podwórko wyglądało jakby świeżo przekopane. Przedtem musiał tu być ogród warzywny, naco wskazywał rosnąca na brzegu jedyny krzak dyni. Bluszcz na gmachu opalony był do wysokości 1-go piętra. Z ziemi, z głębokości kilku centymetrów, wygrzebałam kilka guzików blaszanych, skówkę od podwiązek i od szeleki kawałek szczęki z dwoma zębami.

Na drugi dzień, t.zn. 6.VIII. o godz. 12<sup>ej</sup> ustawiono nas w czwórki i ogłoszono do nas dosłownie następujące przemówienie: "Nasze posterunki nie będą za wami strzelały do Pl. Zbawiciela. Idźcie do swoich bandytów i powiedzcie im, że się z wami dobrze obchodzili". Na pytanie dokąd mamy iść - odpowiedziano: "Idźcie do cholery" i "Nasi Niemcy także mogą się żywcem palić, to i wy możecie". A na pytanie co się stało z mężczyznami - "Wróć, pójdą tylko z nami na robotę". Mimo zapowiedzi zostałyśmy obstrzelane z tyłu i z boku na odc. Marszałkowskiej. Strzały padały od ul. Litewskiej i z ruin b. Ministerstwa Wojsk. Strzelano z karabinów maszynowych.

W oknach i drzwiach spalonej apteki Anca + Marszałkowska 21 - widziałam męskie głowy, trupy, ułożone warstwą aż pod sufit, zwrócone głowami prostopadle do ulicy. O mężczyznach wszelki ślad zginął. Według moich prowizorycznych obliczeń - liczba mężczyzn, wypędzonych z tej dzielnicy od dn. 1.VIII. do dn. 5.VIII. włącznie, wynosić musiała około 20 tysięcy. W grupie tej byli: mąż mój JAN ODOLSKI, lat 39,

i ojciec TADEUSZ SKRZYPICIEL, lat 71/ obaj zabrani z Marszałkowskiej 33. 10

Około 10.VIII do powstańczego szpitala, rog Mokotowskiej i Jaworzyńskiej, dotąd dotarłam po wypuszczeniu mnie z gestapo - przyszła grupa księży i 6 mężczyzn cywilnych - wszyscy w nastrojach panieźnych. Wypuszczeni zostali z gestapo. Księża wypuszczeni zostali dla względu w propagandowych. Nazwiska księży, wziętych z parafii kościoła Zbawiciela, tego samego dnia, co moi bliscy t.zn. 5.VIII. - ks.ks. Pogorzelski, Fulde, Cegłowski, Włodarczyk, Długołęcki. Interesowało mnie, dlaczego tych kilku mężczyzn zostało wypuszczonych i co zrobiono z resztą. Jeden był niedołączonym starcem, nazywanym pułkownikiem Drugie - powiedział, że skoszarowany od lipca, malował ściany gestapo i został zwolniony, jako w sposób oczywisty, nie biorący udziału w powstaniu. Trzeci - o dziwnej "gestapowskiej" twarzy - cały ubrany w ubranie skórzane, podobno był kreslarzem, zatrudnionym tak samo. Czwarty ogrodnikiem. Piąty - mętna figura - opowiedział, że mężczyzn trzymano w celach podziemnych gestapo, po 160-ciu w jednej, tak, że nawet usiąść nie można było - i że wyprowadzano ich po jednym. Każdy musiał trzymać w jednym ręku dokumenty, w drugim kosztowności i pieniądze. Na zapytanie jaki im los zgotowano, informator mój machnął ręką bardzo po desperacku. Szóstym - był kiedyś lekarz stomatolog, dr. Kałużny, który teraz mieszka w Poznaniu. Zna go blisko sekretarka Polskiego Radia, ul. Aleksandra. Doktor ten zachowywał się według mnie dziwnie - i nie chciał nic mówić. Gdy go spotkałam w roku ubiegłym przed lokalem Radio i prosiłam o wyjaśnienie znanych przez niego niewątpliwie faktów - był bardzo zmieszany i powiedział, że nic nie wie. Na zapytanie dlaczego został, jako nieliczny wyjątek, zwolniony - powiedział, że uciekł. Ob. Kozierska - na moje długie próby i apele do uczuć społecznych - wyjaśniła, że dr. Kałużny wykazał się przed Niemcami jakąś usługą, którą wyświadczyła im jego matka.

Wiem pozatym, że uratował się, zabrany tego samego dnia z Marszałkowskiej 31 - inż Plebański, mieszkający do niedawna na ul. Teresy 0 Plebańskim mieszkańcy Marszałkowskiej twierdzą, że pozostawał zawsze w bardzo dobrej komitywnie z Niemcami, z którymi handlował. Inż Plebański został podobno zwolniony z gestapo dlatego, ponieważ poznał go w Alei Szucha niemiecki szofer, który wozik do majątku inżyniera w Grójcu Niemców na polowanie.

Księża, z pośród których Pogorzelski i Długołęcki są obecnie w kościele Zbawiciela - powiedzieli: "żeby kobiety się nie żuźniły - wszyscy zginęli". Ale szczegółów albo nie znali, albo nie chcieli powiedzieć. Wiem pozatym, że uratował się Marek Korganow, jako Gruzin i nielet./ 14 lat/. Tego "lepiej traktowanego" cudzoziemca, odłączonego

odrazu od pozostałej grupy - ojciec jego wyciągnął po kilku miesiącach z Oświęcimia. Matka chłopca, Władysława Korganow, prowadzi pensjonat w Sopocie albo Gdańsku.

Jeszcze jednym faktem, wartym wzięcia pod uwagę, jest okoliczność, że ostatnie miesiące ujawniły istnienie zwłok kilku mężczyzn z tej samej grupy /Marszałkowska 33/, które wykopano w Alei Piłsudskiego. Na zwłoki natrafiono przypadkowo i poznano po dokumentach ciała Tadeusza i Kazimierza Zaniewskich, Henryka Siwka, Franciszka Zaremby. Podobno zostali zastrzeleni na miejscu, ponieważ usiłowali uciekać na ulicy. Janina Zaniewska, żona i matka, pracuje w Dyrekcji Kolejowej w Poznaniu.

Faktem, na który pozwalam sobie zwrócić uwagę, jest to, że w oglądanych przeze mnie popiołach w gmachu b. GIZS widziałam wiele drobnych przedmiotów - spalone nożyczki, klamry od pasków, futeraki od okularów, blaszane pudełka, używane do tytoniu. Przesianie tego popiołu mogłoby dać poważny materiał dowodowy. Mąż mój naprzykład miał zakutą na prawym ręku bransoletkę, łańcuch pancerny, żelazniewartościowe w sposób tak oczywisty, że nikt mu napewno tego nie zdejmował. Ja noszę na ręku identyczną bransoletkę. Moja ma 26 ogniwek, męża zdaje się - 326. Znalezienie tej bransoletki - byłoby nie tylko dowodem śmierci mego męża, ale świadczyłoby o śmierci całej grupy.

Przebywająca wraz ze mną w gestapo ob. Krystyna Znatowicz, zamieszkała obecnie przy ul. Marszałkowskiej 4, zdobyła informacje, które na własną rękę stara się uzupełnić - że podobno nasza grupa kobieca tylko dlatego nie została spalona, ponieważ ruszty w GIZS były już zatkałe nadmiarem popiołów. I że między obsługą techniczną pieców a gestapo istniał tego dnia, gdyśmy tam byli, na ten temat spór. Obsługa pieców już podobno od dn. 4.VIII. nie paliła ludzi. Ob. Znatowicz natrafiała na ślad instytucji, kt. ra jest w posiadaniu materiałów, dowodzących, że tak istotnie było.

Z rozmów z kobietami, które spędziły wraz ze mną dobę /5-6.VIII./ w dziedzińcu gestapo mężczyźni z Al. Przyjaciół, z Koszykowej, z Oleandrów, i z przecznic. Ponieważ palenie mężczyzn w gestapo odbywało się dn. 1.VIII. - przypuszczam, że spalono do dn. 5.VIII. - ok. 20.000 ofiar.

W GIZS - zupełnie niezabezpieczone - znajdują się 2 tonny popiołów. Wiem dokładnie, że popiół ten jest "szabrowany" bezkarnie kubkami i wypłukiwany wodą w poszukiwaniu złota i zębów. Jednocześnie giną poniewierające się drobne przedmioty.

Składając na ręce ob. Prokuratora te fakty, z których ja, aczkolwiek zainteresowana głęboko, nie jestem w stanie zmontować

pełnego obrazu - z tych względów, że nie posiadam żadnego prawa badać ani apelować do wymienionych mężczyzn /zwłaszcza dr. Kałużnego i inż. Plebańskiego/ o złożenie wyjaśnień - zdaję sobie sprawę, że materiał, dostarczony przeze mnie, stanowić może poważne ślady, o ile zostanie przebadany przez uprawnionych do tego nie w imię bolesnej ciekawości osobistej, ale w imię prawa.

Upraszam o wezwanie na przesłuchanie mnie i matki mojej, która dzieliła moje losy /Anna Skrzypiciel, Cgrochowska 277 m.23/ i która zna jako stara mieszkanka domu Marszałkowska 33, wiele nazwisk mężczyzn, którzy zginęli w gestapo, oraz kobiet, które ocalały i z których każda niewątpliwie zna również jakieś drobne fakty oświetlające sprawę., oraz b. właściciela cukierni przy ul. Marszałkowskiej 31 firmy "Edis" p. Pogowskiego - imienia nie pamiętam.

P.P. i P.

Zeznająca:

Sędzia :

*(brak podpisu zgodnie z oryginałem)*

Świadek:

**Za zgodność**

**Sędzia  
MALINA WERENKO**

*dw*



Biuro Udostępniania Dokumentacji